

Książka bez recenzji

23 czerwca 2015

„Niebezpieczne związki Bronisława Komorowskiego” autorstwa Wojciecha Sumlińskiego, wg opinii wielu komentatorów wpłynęła na wyniki wyborów prezydenckich w Polsce. Jak to jest możliwe, że w sieci nie znajdziemy ani jednej opinii na temat książki? Prawicowe portale zajęły się problemem, powielając pracę księgarń internetowych, publikując tylko to co Sumliński (jako autowydawca książki), napisał na tylnej stronie okładki. Trzeba tu również wspomnieć o tym, że kilka redakcji wspięło się na szczyt publicystyki i w związku z publikacją zorganizowały wywiad z autorem. Nie próbując odpowiedzieć na to pytanie, ani na szersze: Czy w Polsce zaprzestano pisać jakiegokolwiek recenzję? Spróbuję przypomnieć: Po co są recenzje?

Recenzje są potrzebne publice która ma problem z wyborem spośród wielu pozycji. Publiczności która chce wiedzieć za co płaci. Widowni, czytelnikom, słuchaczom, którzy chcą po sztuce, książce, koncercie poznać szeroką i wnikliwą opinię znawcy tematu. Ludziom, którzy nie mając czasu, a chcą poznać streszczenie.

Zanim ogłoszę konkurs na najciekawszą recenzję Niebezpiecznych związków Bronisława Komorowskiego. Spróbuję przybliżyć moje stanowisko sprzed i po podjęciu lektury nieobowiązkowej.

Brak recenzji nie skłaniał mnie do przeczytania tej książki, wręcz przeciwnie. Brak sugerował, że nie warto. Książkę polecił mi przyjaciel z dzieciństwa jako wartą przeczytania. A że należy on do tych którzy nie lubią recenzji, a cenią element zaskoczenia, przyniósł mi książkę i sam się zadeklarował, że mi ją pożycza.

Zabrałem się za nią dużą dozą nieufności. Po pierwszym dniu czytania (a byłem już w połowie) musiałem wykonać kilka

telefonów do znajomych w tym do fachowca od dziennikarstwa śledczego. Musiałem z kimś pogadać z powodu wielu natarczywych pytań, które rodziły się w mojej głowie. Nie mogłem zrozumieć; jakim cudem ta pozycja nie wzbudziła kilkudziesięciu procesów sądowych? Ilość oskarżeń i zniesławień na jednej stronie książki wystarczyłoby na pięć pozwów. Mój informator (plagiatuję sposób narracji Sumlińskiego) stwierdził, że skoro nie ma procesów sądowych, to jest obawa przed odtajnieniem dokumentów na które powołuje się dziennikarz śledczy. Twierdził, że nie ma w Polsce sędziego, który nie odtajniłby dokumentu w procesie o zniesławienie publiczne. Dodał, że w około 50% przypadków pozwy pojawiają się, a nawet potrafią wyprzedzić publikację i ją powstrzymać. Po dwóch dniach książkę skończyłem i pożyczyłem dalej.

Oprócz wątku sensacyjnego i politycznego jest to dość ciekawa opowieść o człowieku wmanewrowanym, oszukanym, przez los, ludzi i samego siebie. Zdradzająca kulisy pracy dziennikarza śledczego, niezwykle interesujące są opisy spotkań z informatorami. Ciekawie zakomponowane sfery czasowe... No właśnie. Chciałbym przeczytać dobrą recenzję tej książki, a nie ją napisać.

Autorstwo: Maciej Lercher

Źródło: lercher.jg24.pl

Nadesłano do: WolneMedia.net